

Siedem boleści Matki Bożej.

Boleść II



Herod dowiedziawszy się od trzech króli, że się narodził Jezus, nakazał im, aby znalazłszy dzieciątko, powiadomili go, ale oni przestrzeżeni we śnie, inną do ojczyzny powrócili drogą.

Herod widząc się zawiedzionym, pałając złością i nienawiścią ku Bogu swemu, postanowił zamordować wszystkie dzieci w Betlejem, spodziewając się, że między nimi będzie i Jezus. Była to noc cicha, spokojna, jasna, jakby w raju, niebieskie dziecię snem słodkim spoczywało, a przy żłobku Najświętsza Maryja Panna czuwała nad Nim, a gdy patrzyła na Nie, gdy patrzyła na Stwórcę i Boga swego, serce Jej radością się rozpływało, ale proroctwo Symeona łązy Jej zarazem wyciskało. Gdy więc Maryja tak czuwa nad snem dziecięcia swego, oto z cicha drzwi się otwierają i Józef św., ze smutną twarzą, wchodzi i oznajmia Maryi to, co mu anioł objawił, aby natychmiast zbierała się do ucieczki do Egiptu.

Ach! jako ostry był ten drugi miecz boleści, który tę nowinę przebił serce Maryi „Ach! mówi, „to więc Ty o Synu mój najdroższy, któryś przyszedł dla zbawienia ludzi, przed ludźmi uciekać musisz. Ja szczęśliwa, bo Boga będę miała za towarzysza podróży, ale Ty o dziecię moje, o jak wczesnie zaczynasz cierpieć dla ludu niewdzięcznego!” Zabrała zawiniątko pieluszek, bo biedna była, a wzięwszy dziecinę na rękę, przytuliła do łona, i okrywszy płaszczem, przy boku św. Józefa udali się w drogę. O jaka ta droga ciężka i przykra dla

Maryi! 30 dni potrzebowali, zanim do Egiptu się dostali, a droga to raz przez gęste cierniste zarośla prowadziła, to znowu ciężkimi piaskami na puszcy, to po skałach wdrapać się trzeba było, to znów brnąć po trzęsawiskach, bo droga ta rzadko ludzi odwiedzana była. A pora była późna zimowa i deszcze z śniegami, i mgły mokre dżdżyste, i wiatry zimne szczypiące znosić trzeba było! A Maryja była tak delikatną, bo dopiero lat 15 miała, Józef był starszy i spracowany, a sługi żadnego nie mieli, a pokarmem ich był kawałek chleba, co Józef zdobył, a noc albo w jaskini jakiejś, albo w cieniu drzew palmowych, pod gołym niebem w ciągłej obawie przed dzikimi zwierzętami i rozbójnikami spędzali.

Ach! gdyby który z nas wówczas spotkał tych wędrowników byłby ich wziął zapewne za biednych żebraków, ale przecież oto ten człowiek jest wielkim świętym Patriarchą, oto ta młoda piętnastoletnia dziewica, jest królową nieba i ziemi, oto to małe płaczące i drżące od zimna dziecię, jest wszechmocnym Bogiem. Ach, patrząc na tę świętą pielgrzymów rodzinę, przypomnijmy sobie, że i my pielgrzymami jesteśmy, i pielgrzymować musimy przez puszcę świata tego.

Wyberzmy tylko sobie za towarzyszy pielgrzymki naszej świętą rodzinę, Józefa, Maryję i Jezusa, a z nimi o jak miłe, o jak słodkie nam będą i upały i zimna, i rozmaite pielgrzymki przygody. Nie opuszczajmy tych towarzyszy, tych przewodników naszych, oni pierwsi pielgrzymkę odbyli, aby nam drogę przygotować. Oni nas nie zawiodą, nie zdradzą, nie opuszczą, jak na sercu Maryi niech tak w sercu naszym Dzieciątko Jezus spoczywa.

Ach! jako niegdyś uciekał przed złością świata, tak i teraz świat Go prześladowa, to czy i u nas nie znajdzie schronienia? Ach nie, nie! otwórzmy mu drzwi serca naszego, przyozdobmy to serce w rozmaite cnoty, aby Jezus miły przybytek w nim dla siebie znalazł, i już więcej z niego nie wychodził. Wyrzucmy to wszystko, co by Go zmusiło opuścić serce nasze (złe żądze, złe mowy, złe myśli) i gdzie indziej szukać schronienia!

Maria – zakonnica Franciszka, rozmyślając raz nad ucieczką Jezusa przed Herodem, usłyszała koło siebie wielki turkot i jakby szcęk broni, ale nie widziała nikogo, a wtem ujrzała małą dziecinę uciekającą, przestraszoną, wołającą do Niej: „Mario, Mario, schroń mnie do serca twego, jestem Jezusem Nazareńskim, uciekam przed grzesznikami, którzy mnie zabić chcą, i prześladują mnie jak Herod. To rzekłszy zniknęło.

Stanęli nareszcie u kresu wędrówki swojej, i święta familia osiadła w sławnym podówczas mieście Memfis* dzisiaj zwanym Kair. O jakież to boleści przeszywały serce Maryi, przez te wszystkie lata, jakie tutaj spędzili. Widziała Maryja, jako cały naród giął kolana i ofiary czynił czartom przeklętym, mając Boga w pośrodku siebie.

Najkosztowniejsze świątynie, obeliski, piramidy, pałace, całe miasta, w wielkich zbytkach i bogactwach opływały, a Bóg, a Stwórca nieba i ziemi nie miał małej, nędznej chałupki, i tylko jako żebrak w ubogiej komórce się przechowywał, i na to liche pomieszkanie Maryja i Józef krwawo pracowali. Oto ten, który karmi wszystkich ludzi i ptaszęta, nie miał nie raz i kawałka chleba, aby głód swój zaspokoić. Maryja bez krewnych, bez przyjaciół, bez znajomych, obca, pogardzona. W boleści krwawej patrzyła na cierpienia Syna swego najukochańszego, ale ulżyć im nie zdołała. O jaki to ostry był ów drugi miecz boleści.

*Św. A. Liguori

c.d.n.

Źródło: Siedem uwag o siedmiu boleściach Najświętszej Maryi Panny dla osób w smutku i utrapieniu zostających. oo. Misjonarze, 1857.

Obraz: Fresco of the Seven Sorrows of the Blessed Virgin, by Tempesta and Circignani, Santo Stefano Rotondo, Rome (ncregister.com).